

(Gazzetta.it - C.Zucchelli) Być może już na początku zdał sobie sprawę, że jego historia w Romie nie będzie łatwa. Robin Olsen wylądował na Ciampino rok temu, 23 lipca, w tym samym dniu, który przejdzie do historii nie z powodu jego przybycia, ale dlatego, że samolot, który miał dostarczyć Malcoma z Bordeaux nigdy "nie wylądował".

Wydawało się, że nie przybył z najlepszą wróżba, biorąc pod uwagę problemy w debiucie w Turynie, ale potem, z biegiem czasu, szwedzkiemu bramkarzowi udało się zdobyć trochę pewności siebie. Swojej i kibiców. Ranieri jednak umieścił go na ławce po błędach z Napoli, preferując Mirante i Petrachi wydał prawie 30 mln euro, aby pozyskać Pau Lopeza. Dlatego właśnie dziś Olsen, który nie został nawet powołany na ostatnie dwa mecze, jest wystawiony na sprzedaż. W najbliższych godzinach - nie licząc niespodzianek - może i powinien stać się graczem Montpellier.

On wolałby iść do Premier League, rodzina marzyła o powrocie do Kopenhagi. W tej chwili Ligue 1 jest bardziej niż prawdopodobnym rozwiązaniem, o ile nie zmieni się coś w najbliższych godzinach. Roma negocjuje, prezydent Montpellier to potwierdził, ale powiedział też, że chciałby pozyskać go jedynie na wypożyczenie. I koniec końców tak będzie. W Trigorii chcieliby przymusu wykupu pewnej liczby występów, we Francji są zorientowani maksymalnie na prawo do wykupu. Kolejną przeszkodą jest wynagrodzenie, aspekt, który stają się ograniczyć w ostatnich godzinach. Montpellier doszło do 2 mln euro. Olsen, wliczając bonusy, zarabia jednak więcej i jest odczucie, że porozumienie może zostać osiągnięte w połowie drogi, poprzez bonusy i stałą wypłatę (jak zrobił, dla przykładu, Nainggolan z Cagliari). Za rogiem pozostaje Turcja, kraj jego agenta, ale na ten moment nie ma niczego. Celem Romy jest jak najszybsze zamknięcie transferu. Również dlatego, by uniknąć strat kapitałowej po 8,5 mln euro wydanych rok temu.

Autor: abruzzo